Nr. 46 We Lwowie — Piątek 16 Lutego 1900. Rok XXXX.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 13 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emaric Lessner Wollzeise 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19: w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct od wyrazu.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 15 lutego.

Pompatyczny w liczbach zarys angielskiej organizacyi wojskowej, przedłożony parlamentowi przez ministra wojny Lansdowna, wywarł zrazu radosne wrażenie, ale tylko chwilowo. Po mowie tronowej czegoś się przecie innego spodziewano, niż takiej partackiej łataniny. Pisma opozycyjne zowią wywód Lansdowna prostem tumanieniem, ministeryalne zaś, same też rozczarowane, napomykają, że gruntowniejsza reforma nastąpi po wojnie. Ale jak rząd, tak też ministeryaliści i opozycya nie mają odwagi powiedzieć, że skoro powszechna służba wojskowa nie godzi się z całym charakterem Anglików, to musi conajmniej zaprowadzoną być konskrypcya i poprzestają nadal na wojskach żołdackich.

Na lądzie europejskim projekt i wywody Lansdowna wywołały przerażenie u przyjaciół Anglii, gorsze może, niż najsromotniejsza klęska. Nie wielu tych przyjaciół, sami to prawie urzędowi i jawne organa gabinetów; sądzą oni, że jeśli Anglia wglądnie w dalsze konsekwencye, to przecie zrozumie, że musi coprędzej jąć się rozsądniejszej organizacyi wojskowej.

Wszak jeśli odwróciły się sympatye Europy od Anglii, to popierwsze z tego powodu, że Anglicy po nad wszelką miarę pragną rozszerzyć swoje panowanie, ale za te korzyści żadnych prawie nie chcą ponosić ciężarów osobistych — a powtóre, że werbowanych żołdaków wysyła się na wojnę przeciw ludowi, którego każdy członek osobiście chwyta za oręż w obronie ojczyzny. To już nie z dzikiemi i półdzikiemi plemionami ma do walczenia Anglia, ale z płatem Europy afrykańskiej, który tak samo jak Europa poddać się musi powszechnej służbie wojskowej. To nowoczesny antykapitalistyczny prąd narodów cywilizowanych zwraca się przeciw Anglii.

Pester Lloyd radzi nawet Anglikom jak najrychlej zawrzeć pokój z Boerami. Jest on pewny, że Roberts i Kitchener nie więcej wskórają, niż White, Methuen, Gatacre, French, Buller. Jeżeli Boerzy nie przejdą do strategii zaczepnej, któraby rychło walną decyzyę sprowadziła, to pociągnie się wojna długo, której pośrednich następstw w Azyi, Afryce i Ameryce przejrzeć zgoła niepodobna.

„Jeżeli zaś Ladysmith padnie, a Joubert dalej w głąb Natalu ruszyć może, to nastąpi rychło cios za ciosem, a wtedy z południowo-afrykańskiemi posiadłościami Anglii będzie sprawa daleko gorsza, niż gdyby teraz zawarcia pokoju spróbowano. Bądź cobądź, ostatnią fatalność Bullera nad Tugelą cały świat uważa za ostatni wysiłek dla przybieżenia Ladysmithowi z odsieczą. I im więcej Anglia zamota się z Transvaalem, tem większe będą niebezpieczeństwa i straty, jakie angielskim posiadłościom kolonialnym w innych też częściach świata zagrażają. Kto wie czy Anglia na tych innych lądach nie ryzykuje daleko więcej, niż warte są Kapland z Natalem razem wzięte!"

Z Londynu już słychać, że staruszka królowa Wiktorya, ze względu na kłopoty południowo-afrykańskie, zaniechała swej podróży do Włoch.

Z Konstantynopola donoszą, że przybył tam ze świtą trzydziestu osób wysłannik emira afgańskiego w specyalnej misyi, co okropnie rozzłościło ambasadora angielskiego. Wiadomo, że przed dwoma miesiącami sułtan turecki powyprawiał z Trypolisu wysłanników do różnych krajów Sudanu, gdzie też z otwartemi rękoma przyjęci zostali. A już od dłuższego czasu zapewniały źródła wiarygodne, że coś niemiłego dla Anglii święci się w świecie mahometańskim. Zarazem zaś zapewniają w Londynie, że emir afgański wraz z synami swoimi jest zdrów zupełnie i pozostaje z rządem anglo-indyjskim w kordyalnych jak dawniej stosunkach. Ale po co wyprawił posła do sułtana?

Z Berlina zapewniają, że Rosyanie już się zajęli budową kolei w Persyi z odnogą do stolicy, Teheranu. Kolej pójdzie na Ispahan (w środku Persyi) i Kerman do Bender-Abbasu (nad zatoką Perską). Straż nad robotami kolejowemi poruczona jest oficerom jeneralnego sztabu rosyjskiego, którzy kilka pułków kozaków mają do dyspozycyi. Kolej ma być wykończoną już w r. 1903. Tak więc Rosyanie już i z wojskiem wtargnęli do Persyi.

Inną koncesyę kolejową uzyskała Rosya od Turcyi, mianowicie na budowę kolei z Karsu (w Armenii rosyjskiej) do Erzerumu (stolica Armenii tureckiej). Kolej to nie długa, 260 kilometrów, ale wielce ważna pod względem strategicznym, a nadto uzyskała Rosya zapewnienie, że prawo pierwszeństwa do budowy wszystkich kolei, któreby prowadziły w Małej Azyi ku granicy rosyjskiej będzie posiadała. Koncesyonaryusze rosyjscy otrzymają wszystkie benefisy, te same co Niemcy budujący kolej do Bassory.

Belgijczycy zamyślają przy udziale króla założyć Bank belgijsko-chiński dla zbadania i wyzyskania obszarów nad Amurem, Hoangho i Yangtsekiangiem. Na czele banku ma stanąć były prezydent belgijskich ministrów Bernaert, który też bawiąc niedawno w Berlinie, zawiadomił o tym planie cesarza. Obrotni a bogaci Belgijczycy uszczuplą niezawodnie handel angielski w głównych ogniskach Chin.

Wychodźctwo.

Lwów 15 lutego.

P. R. Dmowski wydał w Warszawie pierwszą część swojej pracy pod tytułem „Wychodźctwo i osadnictwo."

Po przeprowadzeniu ścisłych studyów nad wychodźctwem, których owocem jest ta część pierwsza — udał się autor do Brazylii i studyuje tam na miejscu warunki polskiego osadnictwa. Autor obejmuje swojem studyum wychodźctwo, wynikające z ekonomicznych i społecznych pobudek.

Trzy epoki odróżnia autor w dziejach europejskiego wychodźctwa: Sformowanie się państwa i społeczeństwa średniowiecznego — oznacza w dziejach wychodźctwa dobę zastoju. Proces wewnętrznego kształtowania się pochłania energię ludów i powstrzymuje rozszerzanie się ich na zewnątrz.

Odkrycie Ameryki tworzy dobę drugą. Otwierając olbrzymie i ponętne pole dla odpływu ludności Europy, było odkrycie Ameryki silnym bodźcem do wychodźctwa w krajach najbardziej na zachód wysuniętych, z ludnością najwięcej już ustaloną.

Pierwsze wychodźctwo angielskie miało wprost na celu przeniesienie europejskiego społeczeństwa na grunt zupełnie nowy.

W początkach XVII wieku zwłaszcza z Anglii wychodziły dziesiątki tysięcy do Ameryki, gdzie niewątpliwie angielskie i niemieckie osadnictwo położyło podwaliny tamtejszej państwowej formacyi.

Trzeci okres, najsilniejszego wychodźctwa z Europy, przypada na 19 wiek, a zaczyna się od roku 1815. Rewolucya francuska wraz z okresem wojen nie sprzyjała wychodźctwu, a dopiero po pokoju zaczęło ono przybierać bardzo znaczne rozmiary. Wpłynęły na to „zasadnicze zmiany w politycznem i społecznem życiu ludów": przewrót w prawnem położeniu ludności, ekonomiczne oswobodzenie ludności rolniczej w całej Europie (z wyjątkiem Rosyi, która się znacznie z tem opóźniła) — idąca za tem większa ruchliwość mas w poszukiwaniu dróg do lepszego bytu, szerząca się zaś oświata i idące za nią zwiększenie się potrzeb życiowych i niezadowolenie z dotychczasowej doli dokonały reszty.

Pierwsze miejsce zajmuje wychodźctwo angielskie. Od 1815 do 1898 roku wyszło za morze 8,519.545 samych Anglików, Szkotów i Irlandczyków. Po Anglii pierwsze miejsce w wychodźctwie zajmują Niemcy. Niemieckie wychodźctwo, zwłaszcza w drugiej połowie 19 wieku wzrosło bardzo szybko — szczególnie zaś ożywiło się po wojnie francuskiej i w tym okresie punkt ciężkości tego wychodźctwa przeniósł się do Prus. Liczbę wychodźców niemieckich przyjmuje autor od r. 1820 do chwili obecnej na $5^1/_2$ milionów głów. W ostatnich latach znowu się bardzo zmniejszyło tak, że w roku 1898 po potrąceniu Polaków i Duńczyków cyfra wychodźców z Niemiec wynosi zaledwie 15.000 rocznie

Autor omawia jeszcze wychodźctwo z krajów romańskich, skandynawskich, słowiańskich i dochodzi do następujących wyników: W sumie wysłała Europa od początku XIX wieku przeszło 31 milionów wychodźców.

Cyfra zamorskiego wychodźctwa polskiego, które chociaż z trzech państw pochodzi, zwartą jednak masę tworzy — wynosi blisko milion, w co wliczono tylko wychodźctwo stałe, bez powrotnego.

Autor dzieli kraje europejskie pod względem wychodźctwa na 4 grupy: północno-zachodnia obejmuje Anglię, Niemcy, Szwecyę, Norwegię, Danię, Holandyę i Szwajcaryę. Grupa ta dostarczyła blisko $^3/_4$ całego wychodźctwa z Europy — a cała masa tych wychodźców zwróciła się do Stanów Zjednoczonych.

Drugą grupę tworzą: Włochy, Hiszpania i Portugalia — z prądem głównym do Ameryki Południowej, zwłaszcza do Brazylii, Argentyny i Urugwaju.

Trzecia grupa: Francya i Belgia ma wychodźctwo słabe, bez jednolitego kierunku.

Do czwartej grupy należą: Rosya i Austrya. W tej grupie — w której oba państwa pod względem społecznym i cywilizacyjnym przedstawiają bardzo znaczną różnorodność, jest też i kierunek wychodźctwa bardzo niejednolity. W Austryi przeważa ruch do Ameryki północnej, z wyjątkiem Galicyi, która swoje wychodźctwo stale kieruje głównie do Brazylii. W Rosyi przeważnie emigrująca ludność polska kieruje się przedewszystkiem do Brazylii.

W ostatniem 15-leciu między wychodźctwem z Europy północno-zachodniej z jednej, a południowo-wschodniej z drugiej strony — uwydatnia się jeszcze różnica co do intenzywności ruchu: w pierwszej grupie ruch ten bardzo osłabł — w drugiej przeciwny proces się odbywa.

Nic nowego ani głębokiego nie przynoszą uwagi drugiego rozdziału dzieła p. Dmowskiego o przyczynach i skutkach wychodźtwa. Najpierwszą i najelementarniejszą wedle autora przyczyną wychodźctwa jest naturalny przyrost ludności i idące za niem co raz silniejsze zaludnienie, które jeżeli równie szybko nie wzrastają siły produkcyjne, staje się szkodliwem przeludnieniem. Drugim czynnikiem ma być rozwój kultury i idące z niem w parze podnoszenie się skali materyalnych potrzeb życiowych. Ten postęp cywilizacyjny ludności, któremu nie towarzyszy szybki wzrost środków zaspokojenia tych potrzeb — wywołuje niezadowolenie i wychodźctwo, które przeto najsilniejsze jest tam, gdzie lud pozostawał długo w stanie zacofania i późno wchodzi na drogę umysłowego postępu: Irlandya, Włochy, ziemie polskie.

Tak mówi autor, ale zapomina, że trzeba coś zrobić w tym punkcie z Anglią, Szkocyą, Szwecyą itd., które najwięcej dały wychodźców, a przecież były najbardziej cywilizowanymi.

W krajach rolniczych jest ten ruch silniejszy, niż w przemysłowych.

Znowu tu przychodzi na myśl Anglia, która nie jest przecie rolniczą.

Co do skutków wychodźctwa — dowodzi autor dzieła bardzo szczegółowo, że nawet tam, gdzie osiągnęło najwyższą cyfrę, nie prowadziło do wyludnienia kraju, gdzie zaś, jak w Irlandyi, pozornie zdaje się być inaczej, to istotnym powodem wyludnienia jest anormalnie niski wzrost naturalny ludności. Materyalne skutki wychodźctwa bywają nieraz mylnie (?) oceniane. Bezwzględną stratą jest ta, jaka powstaje z kosztów wyjazdu i z zabranych przez wychodźców pieniędzy. Natomiast nie ulega wątpliwości, że znaczne sumy pieniężne wpływają potem do kraju od wychodźców — nie tylko w przesyłanych rodzinom zasiłkach, ale i w cenie zakupywanych chętnie przez wychodźców wyrobach krajowego przemysłu.

Wychodźctwo staje się odbiorcą tych wyrobów, a bardzo łatwo i organizatorem ich eksportu. Dalej bezpośrednim skutkiem wychodźctwa jest poprawa (?) losu samych wychodźców, naturalnie — o ile nie popadną w ręce niesumiennych pośredników i wyzyskiwaczy.

W ostatnim rozdziale daje autor historyę wychodźctwa z ziem polskich. Już w roku 1860 istniały polskie osady w Texas, powstałe z wychodźtwa ze Slązka. Wcześniejsza w Prusiech reforma włościańska i postępy oświaty sprawiły, że Prusy Zachodnie i Księstwo Poznańskie na długo wyprzedziły w wychodźctwie zarówno Galicyę, jak i Królestwo Polskie.

Do wojny francuskiej ruch ten rozwijał się powoli, po wojnie wzmaga się, a od 1881 do 1889 dosięga cyfr tak znacznych, że prawie pochłania naturalny przyrost ludności. Od roku 1890 wychodźctwo zamorskie prawie ustaje - natomiast bardzo silnie występuje wychodźctwo stałe i czasowe do ziem niemieckich, zwłaszcza Westfalii, prowincyi nadreńskiej, Saksonii i Berlina. Ruch był tak silny, że liczba ludności wiejskiej zmniejszyła się tam nietylko w stosunku do miejskiej, ale i absolutnie.

Wychodźctwo z Królestwa Polskiego zaczęło dawać poważniejsze cyfry od roku 1876 — roku przemysłowego przesilenia. Ma ono dotąd charakter więcej miejscowy — występuje bowiem silniej tylko na granicy pruskiej, widocznie więc pod wpływami, pochodzącymi z po za granicy. Wyjątek stanowi dwuletni okres (1890 — 1891) bardzo silnej

---

12

Rozbitek.

Szkic z życia wiejskiego

przez

MIECZYSŁAWA PINIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

I znowu różni Bodnary, Jagnycze i Gułycze, trącając się łokciami, mówili półgłosem „toj ślipyj je neńka w sali" — zaś reszty domyślano się — bo i nie trudno było się domyśleć, iż wnet w którejś z chat rozlegnie się głośny płacz, lament i przekleństwa. Doszło nawet do tego, że w gromadce dzieci, bawiących się na pastwisku, oprócz ditka Kut-ku-łut występował także jakiś „slipyj" albo „krywyj" z kancelaryi.

Jednym z owych czterech panów, o których właśnie na wstępie rozdziału wspomnieliśmy, był zięć starego Chomiakowskiego, który swojego czasu został nim dlatego, ponieważ ekonomowa Chomiakowska już za pierwszem widzeniem go zadecydowała, iż dobrze się „prezentuje" a córka ich, stworzenie bardzo ograniczone, wątłe, bezmyślne i bez woli, od razu na ów związek niefortunny się zgodziła.

Gorzkie jednak nastało życie. Zięć Chomiakowskich był człowiekiem gruntownie i w najgorszem tego słowa znaczeniu wykolejonym. Nie wyniósłszy z domu żadnych uczciwych zasad, bez zdolności, bez najmniejszego zamiłowania do jakiejkolwiek pracy, należał on od pierwszej młodości do owych mętów społecznych, których ideałem hulatyka i próżniactwo.

Zmuszony okolicznościami, pracował jako dzienny pisarz — ale taka to i praca była „od napaści".

Ożenił się bez śladu jakiegokolwiek przywiązania, a wyłącznie tylko dla spodziewanych materyalnych zysków lub poprostu może dlatego, aby z okazyi sutego wesela raz więcej w życiu tęgo pohulać. Ów posag przewidywany okazał się bardzo marnym i polegał głównie na przechwałkach pani ekonomowej, próżnej i głupiej kobiety — a chociaż zięciaszek ciągnął, jak mógł, starych Chomiakowskich, nędza w ich pożyciu domowem nie długo na siebie dała czekać. A im bardziej w domu głodno i chłodno było, tem częściej można go było widywać w szynkach, gdzie noce przesiadywał, lub zataczającego się po ulicach, tak, jak to właśnie dzisiejszego wieczora miało miejsce.

Minąwszy kilka ciemnych, niesłychanie brudnych i wstrętnie cuchnących zaułków miasteczka, dostał się wreszcie Władysław — tak mu bowiem było na imię — do jakiegoś walącego się niby dworku, którego tylną część zamieszkiwał.

Potykając się co chwila o różne przeszkody, któremi były przeważnie pagórki z nagromadzonych śmieci i nieczystości, dostał się w końcu z mozołem do kuchni, poprzedzającej dwie nędzne szczupłe izby, stanowiące całe pomieszkanie. W przechodzie przez kuchnię potknął się o cebrzyk z pomyjami, z których też znaczna część na podłogę wyciekła, aż ostatecznie znalazł się w swej izbie.

Na ubogiem, nieczysto zasłanem łóżku siedziała w kabłąk zgięta żona jego, trzymając w ręku sinym płomykiem migocący dopiero co potarty zapałek.

Bez słowa powitania, z kapeluszem na głowie, szeroko nogi rozstawiwszy, począł Władysław zrzucać z siebie odzież. Żona tymczasem zapaliwszy lichą, z nadbitem, okopconem szkiełkiem, a klosza już dawno pozbawioną lampę — dłuższą chwilę milczała, wyczekując jakoby od niego początku rozmowy.

Pomieszkanie było niskie, drzwi i okna stare, zbutwiałe i źle przystosowane drgały i dzwoniły za każdym podmuchem wiatru. Ściany niegdyś były malowane, teraz zdobiły je tylko plamy z wilgoci lub opadłego aż do surowej cegły tynku. Dwa nędzne łóżka, także szafa, stół, kilka krzeseł, niegdyś wyplatanych, z czego już tylko strzępy wisiały — oto całe umeblowanie pokoju.

Dodaćby jeszcze można jakąś staroświeckiego formatu wysiedziałą kanapę, na której bardzo zużyta sukienczyna i trochę bielizny pani Władysławowej spoczywało. Typowy odor stęchlizny, brudu i nędzy dominował nad tem wszystkiem.

Pani Władysławowa chuda, żółta, na pierwszy rzut oka silnie skrofuliczna kobieta, o zapadniętej piersi, niebieskich, ale jak gdyby wypłowiałych bezmyślnych oczach, wskutek bezsenności czy płaczu opuchłych, siedziała zgarbiona na łóżku, poprawiając kosmyk płowych włosów, który się jej z pod czepka nocnego wysunął.

Nad łóżkiem wisiał jeden, jedyny w całem pomieszkaniu obrazek, przedstawiający Matkę Boską w jaskrawych szatach, a na tym samym gwoździu zawieszony był różaniec i krzywo zatknięta różdżka palmowa. Wszystko to razem rozpaczliwie smutny przedstawiało widok.

Po chwili od powrotu p. Władysława znękanym słabym głosem poczęła coś mruczeć jego małżonka:

— Bój się Boga Władziu — ślamazarnie mówiła biedna kobiecina — co nocy takie pijatyki, takie lamparterye, takie nie wiedzieć co. W domu grosza nie ma, nieszczęście, ojciec obowiązku, słyszę, nie ma, matka się wyprowadziła do miasta, nikt nas nie poratuje — i tak dalej ciągnęła wymawiając słowa powolnie, bez wszelkiej intonacyi, tylko co chwila nosem pociągała, jak ktoś w chronicznym katarze, chusteczki pozbawiony.

— Oho, ho — odrzekł z impertynencką miną zaczepiony małżonek — zaraz pijatyka, zaraz lamparterye, zaraz hece i awantury! Najprzód to sobie zapamiętaj, dobrze zapamiętaj — mówił wytrzeszczając szklane oczy — że ja wcale nie jestem pijany i po żadnych pijatykach się nie włóczę. Kołtunowicz na przekąskę prosił, najwyraźniej na „prze-ką-s-kę" a przekąska to nie jest żadna pijatyka, proszę to zapamiętać — ja bardzo proszę! Zresztą możesz go się zapytać, on żyje, Kołtunowicz żyje czy nie żyje! — kończył tonem ostrym, jak gdyby domagającym się koniecznie odpowiedzi.

— Ta żyje pijaczysko na utrapienie ludzkie — odpowiedziała zagadnięta — ale co mnie z tego. Ot, dzisiaj i Kaśka uciekła — powiada — i pensyi nie potrzebuję i u takich szmatławych państwa służyć nie będę. Pod kuchnią — powiada — nie ma czem zapalić, do garnka nie ma co włożyć...

— Kołtunowicz żyje czy nie żyje? — przerwał Władysław, wracając do swojej *idee fixe*, przyczem rozbierał się i różne części odzieży swojej energicznym ruchem rzucał w przestrzeń na los szczęścia, gdziekolwiekby upadły.

— Ta, żyje ladaco na obrazę Boską, chociaż mu na tych pijatykach już jedno oko wybili i jedno ucho rozwalili. Ale jak się ta kołdra troczy, już na nic o! — a mówiąc to, w miejscu, gdzie była w kołdrze dziura, wetknęła palce i bezmyślnym ruchem swą nieszczęsną kołdrę pruła dalej.

Mąż jednak nie zważał na te dalsze gadania i ruchy, tylko przedewszystkiem uznał za stosowne stanąć w obronie swego przyjaciela.

— Co, co mówisz — rzekł tonem ironicznie łagodnym — Kołtunowicz z pijaństwa ślepy i głuchy? Takie rzeczy trzeba dobrze wiedzieć moja pani, a dopiero wtedy mówić, ja o to bardzo proszę! Z żadnego pijaństwa, tylko wskutek polityki oko stracił, ja przy tem byłem i ja za to ręczę — mówił akcentując z niesłychanym naciskiem owo „ja".

(C. d. n.)

gorączki brazylijskiej, która ogarnęła większy obszar kraju. Potem wychodźtwo znacznie osłabło.

Gdyby wierzyć teoryi autora, toby trzeba przypuścić, że w tych dwóch latach były jakieś inne niż kiedyindziej warunki ekonomiczne i społeczne w Królestwie, a faktycznie tak nie było.

Galicya, — pomimo że jest podobno klasycznym krajem wielkiej nędzy, znacznie jednak później od zaboru pruskiego objawia ruch wychodźczy. Od roku 1880 do 1890 tylko w kilku zachodnich powiatach ruch ten znaczniejsze przybierał rozmiary. Po roku 1890 utworzyły się liczne kolonie robotnicze polskie w Budapeszcie, Wiedniu, Morawskiej i Polskiej Ostrawie. W roku 1895 i 1896 przechodzi Galicya swoją gorączkę brazylijską, w ostatnich zaś latach wzrosło wychodźctwo zarobkowe do robót rolnych. Galicya ma wedle autora mieć więcej mieszkańców, niż ich wyżywić może.

„Tymczasem — pisze dalej autor — poziom kultury ludności w dobie obecnej szybko bardzo tam się podnosi, na co wpływają przedewszystkiem postępy szkolnictwa ludowego w okresie autonomicznym“. To wywołuje wzrost potrzeb życiowych, który znowu musi sprowadzić silny, długoletni ruch wychodźczy. Autor obawia się, że ruch ten może przybrać w Galicyi rozmiary nienormalnie wielkie — i że Galicya może skutkiem tego dostarczyć przykładu kraju, który się wyludnia przez wychodźtwo.

Eksport drzewa kopalnianego.

Lwów 15 lutego.

Lwowska izba handlowa, jak to już w kronice zaznaczyliśmy, uchwaliła na środowem swem posiedzeniu telegraficznie zaprotestować w ministerstwie kolei przeciw najnowszemu jego rozporządzeniu, tj. przeciw zniesieniu osobnej niższej taryfy na przewóz tzw. drzewa kopalnianego kolejami. Drzewo to jest potrzebne w kopalniach na podpory w krużgankach, wykopywanych pod ziemią i potrzeba go tam bardzo dużo, to też ze względu na dobro kopalń ministerstwo kolei ustanowiło osobną, tańszą taryfę na przewóz takiego drzewa kolejami. Skoro taryfa ta zniesioną została, to przewóz podrożeje a tem samem kopalnie zaczną oszczędniej używać rzeczonego drzewa, albo też zaczną je sprowadzać z Węgier, a w obu razach stracą na tem właściciele lasów z Galicyi, bo kopalniom śląskim oni dotąd dostarczali owego drzewa.

Izba handlowa lwowska w telegramie swoim do ministra kolei domaga się też, aby zniesienie dawnej taryfy odroczył i całą tę sprawę oddał do rozstrzygnienia radzie kolejowej na jej najbliższem posiedzeniu.

Kwestyę powyższą poruszył też w *Czasie* p. Sękowski, a przekonywujące wywody jego są następujące:

Żywe zaniepokojenie wywołała w gronie właścicieli lasów tj. eksporterów z zachodniej Galicyi a z drugiej strony u importerów z górnego Śląska sprawa zniesienia taryfy kolejowej t. zw. D, naznaczającej umiarkowane ceny na przewóz drzewa kopalnianego (Grubenholz) z Galicyi do rewirów węglowych na Śląsku pruskim.

Wskutek niebywałego rozwoju śląskich kopalń węgla, wzmógł się tak dalece popyt za t. zw. drzewem kopalnianem, że osiągane za nie ceny mogły właścicielom lasów rokować nadzieję lepszego spieniężenia zapasów lasowych, aniżeli dotychczas. Rzeczywiście też w latach ostatnich wywóz drzewa kopalnianego wzrastał stale i dawał niejaką nadzieję właścicielom lasów, że będą mogli zaprowadzić normalne gospodarstwo w swoich lasach.

Wielu importerów górno-śląskich i eksporterów z zachodniej Galicyi pozawierało z sobą kontrakty na szereg lat o większe ilości drzewa, a cena w nich obrachowaną była na podstawie dotychczasowych taryf kolejowych.

Niespodziewanie wypowiedziało ministerstwo z dniem 15 marca dotychczasową taryfę przewozu drzewa kopalnianego, a efekt tej niespodzianki jest taki, że np. od stacyi kolejowej Dembicy drożeje przewóz od jednego metra sześciennego drzewa kopalnianego — zależnie od położenia stacyi kolejowej — o dwie a nawet trzy korony.

Na kim się znowu ta niespodziewana zmiana odbije stwierdzić łatwo.

Tak importerzy zagraniczni, jak eksporterzy galicyjscy albo będą zmuszeni do rozwiązania kontraktów i do ich niedotrzymania, albo zniewoleni do ich dotrzymania, zaniechają na przyszłość zawierania wszelkich tego rodzaju interesów.

Koszt tej niemiłej niespodzianki zapłacą właściciele lasów, którzy zwiększonym dochodem z lasów pokrywali niedobory z gospodarstwa rolnego, walczącego z coraz trudniejszymi warunkami.

To nie płonna obawa. To poprostu grozi obniżeniem wartości całych rewirów lasowych, to nic innego, jak ubytek wartości majątku.

Sądzę, że właściciele lasów powinni się w jak najenergiczniejszy sposób bronić przeciwko nowemu zarządzeniu administracyi kolejowej.

Niewiadomo urzędowo o żadnych powodach tego zarządzenia, bo okólnik całkiem nie jest motywowany i nie zaznacza, dlaczego zniesiono powołaną taryfę. Mówią — co podaję z całą rezerwą — że jeden z zagranicznych importerów, pod pozorem drzewa kopalnianego, sprowadzał sobie drzewo, przeznaczone do tartaków. Jeżeli to prawda, jeżeli tak jest istotnie, jeżeli takie nadużycie rzeczywiście zaszło i spowodowało zniesienie taryfy D, to godzi się zapytać, czy przedewszystkiem same organa kolejowe nie były obowiązane przestrzegać, aby nie popełniano nadużyć, a dalej zapytać się także trzeba, czy — jeżeli rzeczywiście jakakolwiek firma podobnych nadużyć się dopuściła — właściwem jest karać za to wszystkich właścicieli lasów?

Dochodzą mnie wieści, że niezadługo zebrać się ma konferencya interesowanych właścicieli lasów za inicyatywą podobno galicyjskiego banku dla handlu i przemysłu celem zaprotestowania przeciwko ostatnim zarządzeniom administracyi kolejowej. Uważałbym to za wielką zasługę gal. banku dla handlu i przemysłu, gdyby taką konferencyę do skutku doprowadził, a mniemam, że Koło Polskie spełniłoby swój obowiązek wobec właścicieli lasów z Galicyi, nie odmawiając im pomocy w tej sprawie.

KRONIKA.

Lwów, dnia 15 Lutego.

Obywatelstwo honorowe. Jak nam telegrafują z Drohobycza 15 b. m. drohobycka rada miejska zamianowała posła Apolinarego Jaworskiego prezesa Koła Polskiego honorowym obywatelem miasta Drohobycza za znakomite zasługi położone około państwa, kraju i tego miasta.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykanta konceptowego namiestnictwa dr. Kazimierza Fedorowicza koncepistą namiestnictwa.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi auskultantów: Józefa Kałużniackiego dla Peczeniżyna, Rudolfa Vogla dla Śniatyna, Gustawa Łączyńskiego dla Oleska, Władysława Schmidta dla Podbuża, Szymona Worka dla Kossowa, Emila Wonscha dla Monasterzysk, Stanisława Śliwieńskiego dla Birczy, Wincentego Jaworka dla Tłustego i Mieczysława Majewskiego dla Zbaraża.

Zapomogi dla urzędników pomocniczych w urzędach państwowych dotąd jeszcze za rok bieżący nie zostały rozdzielone. Jak nam telegrafują z Wiednia 15 bm. wczorajsza urzędowa *Wiener Abendpost* objaśnia tę niemiłą zwłokę tem, iż urzędników państwowych skutkiem regulacyi płac wyłączono od tych zapomóg i że okazała się potrzeba ułożenia nowego klucza dla rozdziału owych zapomóg. Jest pewna nadzieja, że odnośne prace zostaną w ciągu kilku tygodni ukończone i że rozdział natychmiast potem nastąpi.

Wymiana centów i półcentów. Jak nam telegrafują z Wiednia 15 bm. minister skarbu przedłużył termin wymiany centów i półcentów na grosze aż do 30 czerwca br. ale tylko w głównych kasach krajowych i w centralnej kasie wiedeńskiej.

Cesarz był — jak nam telegrafują 15 bm. — we środę w Wiedniu na balu, dawanym co roku przez miasto Wiedeń. Oprócz niego byli obecni arcyksiążęta i bardzo wielu dygnitarzy tak, że bal wypadł świetnie, a cesarz był witany i żegnany z entuzyazmem. Cesarz dziś lub jutro wyjeżdża na dłuższy czas do Węgier.

Izba handlowa lwowska wybrała na środowem swem posiedzeniu następujące komisye:

Do komisyi bankowej weszli pp. Baczewski, Gołąb, Gubrynowicz, Jonasz, Michalski, Nathansohn, Poratyński, Schayer, Stroh, Sprecher i Strisover.

Do komisyi weryfikatowej pp. Baczewski, Bardasz, Beiser, Długoszowski, Fried, Gołąb, Jonasz, Michalski, Schayer, Sprecher, Wozelak, Rosenfeld i Mayer.

Do komisyi kolejowej pp. Baczewski, Buber, Ciuchciński, Długoszowski, Epstein, Fried, Getritz, Gubrynowicz, Jonasz, Kolischer, Michalski, Poratyński, Russman, Schayer, Sprecher, Szczepanowski, Rosenfeld, Wang, Wozelak, Nathansohn i Mayer.

Do statystycznej pp. Długoszowski, Gubrynowicz, Kolischer, Poratyński, Szczepanowski, Wang i Nathansohn.

Do komisyi dostaw wojskowych pp. Ciuchciński, Fried, Getritz, Gubrynowicz, Horowitz, Moser, Stroh, Wozelak i Mayer.

Po dokonaniu wyborów postawił poseł dr. Kolischer wniosek, aby zaprotestowano telegraficznie w ministerstwie kolei przeciw podwyższeniu o 60% taryfy przewozowej na drzewo z Galicyi na Śląsk. Ministerstwo powinnoby rozporządzenie to wstrzymać jeszcze na przeciąg $2^1/_2$ miesiąca, dopóki nie będzie zwołaną rada kolejowa.

Do komisyi kontrolującej notowanie kursów pp. Epstein, Horowitz, Jonasz, Marchwicki i Stroh.

Nakoniec delegatami do komisyi miejskiej dla oznaczenia cen materyałów budowlanych pp. Ciuchciński, Długoszowski, Gołąb i Wozelak.

Chodzi tu o drzewo którego się używa w kopalniach węgla do popierania sklepień.

Henryk Sienkiewicz, najznakomitszy powieściopisarz polski, o którego odznaczeniu przez monarchę austryackiego zapewniano już przed jubileuszem cesarskim, otrzymał obecnie odznakę honorową dla sztuki i nauki. Prawdopodobnie wzgląd na tę okoliczność, iż Sienkiewicz jest rosyjskim poddanym spowodował, że odznaczenie to nie spotkało go jeszcze w roku 1898. Dziś ma ono niemniej doniosłe znaczenie, zważywszy na zainicyowany dla niego przez prasę warszawską obchód jubileuszowy. Z Polaków odznakę honorową dla sztuki i nauki posiadają: dr. Antoni Małecki we Lwowie i Stanisław hr. Tarnowski w Krakowie. Miał ją także śp. Matejko.

Jubileusz Sienkiewicza. Dyrekcya naszego teatru postanowiła uczcić dwudziestopięcioletni jubileusz najznakomitszego naszego powieściopisarza Henryka Sienkiewicza, wystawieniem jego wiekopomnego dzieła „Quo vadis“, które to dzieło uscenizował reżyser p. A. Walewski. Rzecz ta zamknięta w 10 obrazach, ilustrowana muzyką pana Słomkowskiego, ujrzy światło kinkietów w drugiej połowie marca.

Pomnik hr. Gołuchowskiego. Minister spraw zagranicznych hr. Agenor Gołuchowski oglądał w środę dokładnie model pomnika ojca swego, wykonany przez p. Cypryana Godebskiego i wyraził swe najzupełniejsze zadowolenie z pięknego projektu p. Godebskiego, nieżądając żadnych zmian. Wydział krajowy, jako komitet zajmujący się budową pomnika tego, przyjął w czwartek ofertę p. Godebskiego co do wykonania pomnika. Kwestyę miejsca, na którym pomnik stanie, rozstrzygnie ostatecznie lwowska rada miejska. P. Godebski odjeżdża w piątek z powrotem do Paryża i niezwłocznie przystępuje do pracy nad pomnikiem. Mniej więcej za rok nastąpi odsłonięcie pomnika.

(Rk) **Gmach Skarbkowski** pozostanie nadal w dzierżawie p. Lityńskiego. Rada administracyjna fundacyi Skarbkowskiej spisywała przez całą środę nowy kontrakt z p. Lityńskim w kancelaryi adw. dr. Augusta Łozińskiego. Zmiany w dawnym kontrakcie są liczne.

Czas trwania kontraktu skrócono z lat 50 na lat 40, czynsz dzierżawny został podwyższony, a nadto ma stopniowo wzrastać z upływem czasu. Dalej zobowiązuje się p. Lityński pod rozmaitymi rygorami do znacznych wkładów na konserwowanie gmachu i tak w bieżącym i w następnym roku ma włożyć po 10.000 zł. a w późniejszych latach również pewne bliżej określone w kontrakcie kwoty.

(rk). **Otruć się usiłował** w nocy z wtorku na środę p. Wł. K. we Lwowie. Stacya ratunkowa wobec uporu „samobójcy“ nie mogła nic poradzić i dopiero zawezwany lekarz prywatny dr. Borzęcki zdołał uratować samobójcę od śmierci.

Charakterystycznem jest to, że i ojciec p. W. K. sam sobie odebrał życie, pomimo, iż stosunki finansowe były pomyślne, bo posiadał kamienicę.

(rk) **Zdradzone incognito.** Niedawno temu aresztowano w Wiedniu pod zarzutem handlu dziewczętami pewne indywiduum, które nazwało się Józefem Gubischem rodem z Gałaczu. Nie wierzyła temu policya wiedeńska i w jednem z czasopism podała podobiznę rzekomego Gubischa. Poznał z podobizny tej w Gubischu jeden z lwowskich ajentów niejakiego Leiba Wagnera. Wagner był swego czasu dorożkarzem we Lwowie, lecz w tym zawodzie prócz kar za „szybką i nieostrożną jazdę“ był kilkakrotnie karanym za stręczycielstwo.

Lwów dobroczynny. Zaledwie przed kilku dniami zaniósł do ogółu lwowskiego prośbę związek katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych o dwie maszyny do szycia dla rodzin podupadłych, a dziś już ogłasza podziękowanie za dostarczenie tych narzędzi pracy. Podziękowanie to należy się dwom Lwowiankom pani Dzikowskiej i pani Józefie Treterowej. Oba dary tych pań miłosiernych związek towarzystw dobroczynnych oddał rodzinom, dla kt rych były przeznaczone.

Bezpieczeństwo we Lwowie. W sprawie notatki pod powyższym tytułem, omawiającej napad skrytobójczy na jednego z oficerów lwowskich, o czem policya lwowska została anonimem z góry uwiadomioną, otrzymujemy od dyrektora policyi lwowskiej p. Krzaczkowskiego następujące sprostowanie urzędowe:

„Wiadomość podana w kronice czasopisma *Gazeta Narodowa* z dnia 15 lutego 1900 roku nr. 45 pod tytułem „Bezpieczeństwo we Lwowie“ jakoby porucznik K. został uwiadomiony o zamierzonym na niego zamachu dopiero po jego wykonaniu, nie odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy, gdyż wedle aktów tej sprawy wspomnianego porucznika o grożącym mu zamachu uwiadomiła na podstawie pisma dyrekcyi policyi z 5 lutego 1900 r. komenda placu w przededniu atentatu.“

Dyrektor teatru lwowskiego p. Heller rozesłał do wszystkich artystów i artystek lwowskiej sceny okólnik, w którym oświadcza, że bez względu na to, jak się ukształtuje sprawa kierownictwa w nowym teatrze, on zobowiązuje się zatrzymać cały personal do 1 września, mimo, że kontraktowo związany jest z nim tylko do 1 kwietnia.

Zgromadzenie przedwyborcze dla porozumienia się co do wyboru posła na sejm po ś. p. dr. Franciszku Smolce zwołali pp. Ciuchciński, Walichiewicz i Ed. Riedl w piątek 16 b. m. o godzinie 6 wieczorem do sali gimnastycznej lwowskiej szkoły ludowej im. Ad. Mickiewicza.

Główna wygrana we Lwowie. W Budapeszcie urządzoną została wielka loterya na rzecz budowy polikliniki. Ciągnienie tej loteryi wypadło w środę, a wedle ostatniego telegramu stamtąd, wyciągnięto w niem nr. 75 seryi 7655, na który padła główna wygrana. Los ten sprzedany został podobno komuś we Lwowie.

Emigracya. Na ostatniem posiedzeniu krakowskiej izby handlowej przedłożył sekretarz dr. Benis wniosek zwrócenia się z prośbą do ministerstwa handlu i do ministerstwa dla Galicyi o przeprowadzenie wspólnie z izbą handlową dochodzeń nad przyczynami i formami emigracyi robotników przemysłowych i rolnych z Galicyi, nad związkiem pomiędzy brakiem robotnika w kraju a emigracyą i nad sposobami, jakich należy użyć celem unormowania wychodźtwa i stręczenia pracy w kraju. Na wniosek dr. Bindera wniosek ten przekazany zostanie także kołu polskiemu Zabierał także głos delegat p. Laskowski, który rzekł, że bardzo ważną jest również kwestya zapewnienia robotnika rolnego w kraju dla właścicieli ziemskich.

Lichwiarz z dziada pradziada. W Tarnopolu uwięziła żandarmerya i sądowi oddała bardzo bogatego żyda Weissbroda, podobno lichwiarza chłopskiego. Weissbrody z pradziadów dziedzicznie prowadzą rzemiosło lichwy wyłącznie z włościanami. Żandarmerya skonfiskowała wskazaną przez chłopów i nazywaną przez nich „ewanhełyę“ księgę czarną wierzycieli, podobno jeszcze od przeszłego wieku in continuo prowadzoną i podawaną z ojców na synów a prowadzoną po hebrajsku. Żandarmerya skonfiskowała też stokilkanaście weksli chłopskich, z tego mnóstwo sfałszowanych i poprawionych. Dotąd żandarmerya zdołała wyśledzić około 200 pokrzywdzonych włościan.

Aresztowanie Polaków. Z Dortmundu w zachodnich Niemczech donoszą, że władze pruskie uwięziły tam drukarza Mellerowina i krawca Kolendę pod zarzutem zdrady stanu. Owa zdrada stanu objawić się miała w tem, że obaj uwięzieni dali podobno impuls do składek między swoimi znajomymi na rapperswylski skarb narodowy polski. Obecne uwięzienie i niedawne uwięzienie p. Leitgebra dowodzą, że Prusacy wszczynają erę srogich prześladowań i znęcań się nad Polakami.

Aresztowany przez Prusaków, Witold Leitgeber, liczy około 30 lat i jest członkiem poważnej rodziny poznańskiej, zajmującej przodujące stanowisko wśród obywatelstwa i kupców poznańskich. Ojciec jego, Mieczysław Leitgeber, założył, i przez długi szereg lat prowadził księgarnię, wydał wiele cennych wydawnictw, a znany był także jako zdolny pisarz ludowy, piszący pod pseudonimem „Mieczysław z Poznania“. Obecnie księgarnia ta oraz drukarnia należy do stryja oskarżonego, p. Jarosława Leitgebera.

P. Witold Leitgeber po ukończeniu gimnazyum, poświęcił się także księgarstwu; pracował kolejno u stryja swego w Poznaniu, u Altenberga we Lwowie i u Benzingera w Einsiedeln w Szwajcaryi, w końcu zaś był dyrektorem filii Benzigera w Kolonii. Przebywając na obczyźnie brał żywy udział w życiu wychodźców polskich w Rapperswylu, w Zurychu i Kolonii, w którem to ostatnem mieście piastował godność prezesa stowarzyszenia polskiego „Skała“.

Na obchodach narodowych w tychże miastach wygłaszał odczyty, tchnące gorącym patryotyzmem, a które wydał drukiem. Odbywszy liczne podróże po Szwajcaryi, Francyi i Włoszech, z których reminiscencye spotykamy w wydanych przez niego dwóch tomikach poezyj, przed trzema laty wrócił do kraju i osiadł w Poznańskiem, w Ostrowie. Założył tam księgarnię, drukarnię oraz pismo *Gazetę Ostrowską*, będącą organem pogranicza śląskiego. P. Leitgeber próbował także sił swoich na niwie dramatycznej, a jeden z jego utworów grany był na scenie poznańskiej.

Dramat i komedya teatrów warszawskich rządowych wyjeżdżają w pierwszych dniach marca na dziesięć przedstawień gościnnych do Petersburga.

Katastrofa na lodzie. Ze Smichowa pod Pragą czeską telegrafują nam 15 b. m: Lód na tzw. Kaiserwiese załamał się wczoraj pod sześciu chłopcami, którzy się tam ślizgali. Trzech z nich wydobyto jeszcze żywych z wody, trzej zaś utonęli.

Wielka defraudacya. W Petersburgu — jak nam telegrafują 15 bm. — po dziewięciodniowej rozprawie zasądzony został wczoraj Jan Gross, szef petersburskiej filii francuskiego „Credit Lyonnais“ za roztrwonienie sumy 90.000 rubli na utratę wszelkich praw i zesłanie na 2 lata do rot aresztanckich. Współwinny z nim buchalter Węgiel skazany został na rok rot aresztanckich i również na utratę wszelkich praw.

Tytuły Ojca św. Rocznik Kościoła katolickiego na r. 1900 „Garantia Cattolica“ podaje następujące tytuły Ojca św.: „Leon XIII, biskup rzymski, namiestnik Jezusa Chrystusa, następca księcia apostołów, najwyższy kapłan Kościoła powszechnego, patryarcha Zachodu, prymas Włoch, arcybiskup i metropolita prowincyi rzymskiej, władca posiadłości doczesnych świętego Kościoła rzymskiego“.

Opieka nad żonami. Niedawno ktoś rzucił w *Gazecie Lubelskiej* myśl założenia towarzystwa opieki.. nad żonami, brutalnie dręczonemi przez własnych mężów. Głos to dość niezwykły, bo dotychczas szeptem tylko podawano sobie wiadomości z domu do domu o tem, co projektodawca teraz głośno i publicznie powiedział, że jest tyle żon nieszczęśliwych z powodu złego postępowania mężów, że przydałoby się bardzo towarzystwo, stale czujną opiekę roztaczające nad skrzywdzonemi!...

Przeciwko projektowi w tejże gazecie występuje ks. A. Kwiatkowski i między innemi tak pisze: „Zdarta zasłona z wielu ognisk rodzinnych. Trzeba powiedzieć: tak jest niestety, niskie, gwałtowne instynkty wielu panów domu, skazują bardzo wiele istot na cierpienia. Ale czy projektowane towarzystwo zdoła skutecznie temu zapobiedz i jakich na ten cel musi używać środków? Czy pociągać mężów niedobrych do odpowiedzialności sądowej? Czy też członkowie rzeczonego towarzystwa staraliby się tylko moralnie i prywatnie wpływać na mężów, iżby zechcieli panować nad burzliwą naturą własną? A może zadaniem niezwykłego towarzystwa będzie dawanie pomocy żonom do uzyskania seperacyi, lub nawet rozwodu?... Lub tylko udzielanie pieniężnych wsparć biednym kobietom, gdy one już razem z dziećmi musiały opuścić niegodziwego męża? Więcej zadań chyba przypuszczać nie można. Stowarzyszenia są niezmiernie cenną dźwignią, to nie ulega wątpliwości, ale nikt chyba o nich nie powie, że jest środkiem zawsze skutecznym na wszelkie potrzeby... Już to pewna, że nie zdoła wziąć pod swoją opiekę wielu żon brutalnie dręczonych przez mężów. Wiele ich jest. To rzecz bolesna o której zwykle nie mówi się głośno. Prawda. Ale po co tembardziej wywlekać przed trybunał towarzystwa sprawy rodzinne, które nieraz dla dobra małżonków i dzieci powinny być osłonięte tajemnicą?

Ks. Kwiatkowski kończy swój artykuł temi słowy: Wiele smutnych myśli obudził ten ktoś, podając projekt założenia dziwnego towarzystwa. Projekt jego zdaje się wcale nie trafny, ale należy mu się wdzięczność za to, że przypomniał publicznie o ranie, o której szczególnie w porze karnawałowej warto bardzo głośno mówić. I młodzież i rodzice pragną kojarzyć małżeństwa, ale czy zastanawiali się nad tem, co potężnie zapobiega w przyszłości złemu pożyciu małżonków? Staranne wykształcenie charakteru... Ale dotychczas jeszcze nieoględni mało cenią taką drobnostkę... przecież to nie gotówka. A potem, gdy zły mąż gotówkę straci i żonę poniewiera, wtedy... warto oglądać się na pomoc towarzystwa, opiekującego się oszukanemi..

Zmarli. Teofil Ziembicki doktor filozofii, radca szkolny prof. nadzw. uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. gimnazyum św. Anny, członek komisyi Akademii Umiejętności w 52 r. ż. w Krakowie 13 bm. Czynny był bardzo na polu literackiem. Oprócz rozpraw z zakresu filozofii znana jest jego „Estetyka poezyi“ i liczne rozprawy z życia Mickiewicza, któremi przygotował grunt późniejszym pisarzom.

Nowy kościół. O. Maurycy Wilczyński pisze nam: We Lwowie przy ul. Janowskiej 58, stanął kościół, mogący pomieścić 1500 osób. Czeka na otwarcie w tym roku, jeżeli znajdzie fundatorów sześciu okien, posadzki i sześciu ołtarzy. Jedno okno kosztuje 400 zł., posadzka 2500 zł., dwa ołtarze po 1300 zł., cztery ołtarze po 800 zł. Plany tych ołtarzy można oglądać w klasztorze OO. Reformatów przy ul. Janowskiej.

Prosimy i oczekujemy na fundatorów: poszczególnych okien, ołtarzy i posadzki. Za fundatorów odprawiać się będzie po wszystkie czasy co niedzielę Msza św. za dobrodziejów żywych a co kwartał nabożeństwo żałobne za spokój dusz dobrodziejów zmarłych. Nadto na płycie marmurowej wypisze się wszystkich fundatorów okien, ołtarzy czy posadzki i umieści się na ścianie tego kościoła. Ofiary przyjmuje przełożony klasztoru OO. Reformatów przy ul. Janowskiej 58.

Tow. imienia św. Salomei opieki nad ubogiemi wdowami i sierotami, odbędzie walne zgromadzenie w sali ratuszowej w piątek 16 bm. o godz. 4 po południu.

Na wtorkowy wieczór na dochód stacyi ratunkowej i polikliniki są do sprzedania po 25 zł. dwie loże w sali kasynowej, każda na 5 krzeseł. Bliższa wiadomość w biurze kasyna miejskiego.

Wieczorek z tańcami konduktorów kolei odbędzie się 17 bm. w sali Domu Narodnego pod protektoratem radcy dworu Ludwika Wierzbickiego. Dochód przeznaczony w pomnożenie funduszu doraźnej pomocy dla wdów i sierót po zmarłych nadkonduktorach i konduktorach kolei państwowej.

Z tow. urzędników prywatnych. W niedzielę dnia 4 marca br. o godzinie 2 popołudniu odbędzie się w sali bibliotecznej Kasyna miejskiego walne zgromadzenie członków oddziału lwowskiego Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych.

W lwowskiej „Czytelni kobiecej“ odbędzie się w sobotę 17 bm. o godź. 6 wieczorek literacko-muzykalny, urozmaicony grą na fortepianie, waltorni i cytrze, deklamacyą, śpiewem i wygłoszeniem bluetki napisanej przez jedną z pań.

Wieczorek maskowy w lwowskiej „Gwieździe“ zapowiedziany został na 17 bm.

W lwowskiem Kole Literackiem trzeci wieczór z tańcami zapowiedziany został na sobotę 17 b. m. Początek o godzinie 9 wieczorem.

„Rodzina“ tarnopolska będzie miała walne zgromadzenie swoich członków w niedzielę 18 bm. o godzinie 4 popołudniu w sali powiatowej kasy dla chorych.

OFIARY.

Dla Łazarza z Ustrobny złożyli w administracyi naszego pisma panie i panienki za pośrednictwem pani Tekli Młodeckiej zebrane w szkole tańców pani Maryi Tabor 7 koron i 8 groszy, a W. Pani S. Kozicka z Hadel 3 korony.

Kalendarz.

W piątek d. 16 lutego Julianny P. — Izydora P.

Wschód słońca d. 16 lutego o godzinie 7 min. 13, zachód o godz. 5 min. 16.

W sobotę 17 lutego Konstancyi P. — Agaftyi Mucz.

Wschód słońca d. 18 lutego o godzinie 7 min. 12, zachód o godz. 5 min. 18.

Sztuki piękne.

Repertoar teatru hr. Skarbka.

W piątek (wznowienie) „Wróble“ komedya w ak. Labicha i Delacoura z p. Fiszerem w popisowej roli.

W sobotę o $^1/_2$ do 4 popoł. dla młodzieży szkolnej: „Otello“ tragedya w 5 akt. Szekspira, z p. Zawadzkim w roli tytułowej.

W sobotę o $^1/_2$ do 8 wieczorem po raz pierwszy w tym sezonie: „Żydówka“ wielka opera w 3 ak Halevy'ego. Pierwszy występ Mateusza Schlaffenberga, oraz występ Teresy Arklowej, Ireny Bohussówny, Juliana Jeromina i Władysława Paszkowskiego

W niedzielę o $^1/_2$ do 4 popoł. „Jarmark małżeński“ krotochwila w 3 aktach Jerzego Okonkowskiego, tłum. J. Pieniążek.

W niedziele o $^1/_2$ do 8 wieczorem po raz 2 i ostatni w tym sezonie: Traviata“ wielka opera w 4 ak. Verdiego, z panną Bohussówną w partyi Violetty, występ Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego.

W poniedziałek po raz pierwszy „Kordyan“ poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego w 10 obrazach. Nowe dekoracye i nowe stylowe kostyumy.

We wtorek po raz pierwszy w tym sezonie „Tannhäuser“ wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera, drugi występ p. Mateusza Schlaffenberga, oraz występ Teresy Arklowej, Ireny Bohussówny, Juliana Jeromina, Józefa Szymańskiego i Władysława Paszkowskiego.

W środę po raz drugi „Kordyan“ poemat dramatyczny w 10 obrazach Juliusza Słowackiego.

* **„Dzierżawca z Olesiowa“**, najnowsza komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego, wystawioną będzie wkrótce na lwowskiej scenie. Komedya ta, której prasa warszawska zapowiada powodzenie równe sztukom „Wicek i Wacek“ oraz „Dwór we Władkowicach“ graną będzie równocześnie też w warszawskim teatrze „Rozmaitości“. Jak się dowiadujemy, Przybylski przybędzie do Lwowa na pierwsze przedstawienie swego „Dzierżawcy z Olesiowa“.

* **Drugi koncert** towarzystwa muzycznego odbędzie się w niedzielę 18 wyjątkowo o godzinie pół do pierwszej w południe, z powodu, że niektórzy członkowie orkiestry przez cały dzień następny zajęci są w teatrze. Program koncertu jest następujący: Schumanna uwertura do Genowefy, Beethovena symfonia b-dur, Fibicha „wieczorem“ i Żeleńskiego polonez.

BAL PRASY.

(*w.*) To wszystko dotąd było bardzo piękne — ale co powie bal prasy?...

Tak pytały wszystkie „piękne i urocze danserki, tak pytali fikalscy, umęczeni dość dotychczasowemi trudami a jednak „niespożyci", tak też pytały i „mamusie" zmuszone całą noc wysiadywać na kanapie pod ścianą i mimo senności robić „przyjemną minę".

A bal prasy, który we środę odbył się w salach kasyna odświętnie a oryginalnie i bogato udekorowanych, odpowiedział im jedną wielką i niezaprzeczenie porywającą i efektowną symfonią powodzenia, na którą zgodzili się wszyscy, którzy na nim byli, jużto tańcząc i bawiąc się do upadłego, jużto „uświetniając" go swoją obecnością...

Godzina 10. Sala balowa już prawie całkiem się zapełniła a jednak jeszcze wciąż „goście" napływają.

Bal, gdy przybył namiestnik hr. Piniński, rozpoczął, jak zawsze, tradycyjny polones. W pierwszej parze szli: prezes towarzystwa dziennikarzy Zającżkowski z panią Stanisławową hr. Badeniową, w drugiej marszałek Stanisław Badeni z prezydentową Małachowską, w trzeciej dr. Małachowski z Maryą hr. Badeniową, w czwartej p. Skrzyński z Aleksandrową hr. Pinińską, w piątej rektor dr. Abraham z p. Stanisławową Tokarską i t. d.

Obecny na sali fotograf Nikopoli zrobił z tego polones zdjęcie fotograficzne w świetle magnezyowem. Dla rozmaitości nastąpił mały wybuch gazu w aparacie, który kłębami dymu zapełnił wnet całą salę.

Mimoto humory ani na chwilę się nie zakwasiły, tylko wzięto się z całym zapałem do walca, którego rozpoczął wodzirej p. Zeleński z marszałkową hr. Badeniową.

Do kadryla stanęło blisko 100 par. Druga połowa przybyłych ograniczyła się do roli niemych admiratorów tego, czego dokonywał p. Zeleński w 6 figurze kadryla na punkcie pomysłowości i oryginalności w prowadzeniu 100 naraz par w przeróżnych a ciekawych kombinacyach. Wielce mu w tem pomagał p. Jordan (iunior).

Walka Burów i Anglików udała się nad wyraz. Burzy mieli czarne duże pasterskie kapelusze, Anglicy jakieś kaski z papieru. Nadto dano panom lampiony kolorowe do ręki, a paniom chorągiewki.

Cudów z tym aparatem kotylionowym dokonywał p. Zeleński, stanowczo „pierwszy" wodzirej we Lwowie, jak dowiódł wczoraj.

Tak ten kotylion był długi, że już nie starczyło miejsca a względnie czasu na lansyera a nawet galopkę. Była już 5 rano i wszystko pomęczone tłumnie pospieszyło do domów. Widać nikogo nie nęciły ostatki gdy treść główna tak była obfitą i barwną.

Gdyby kto chciał się dowiedzieć, kto był na wczorajszym balu prasy, powinien by chyba zapytać sprawozdawcy, kogo tam wczoraj nie było. Nie sposób nawet byłoby wszystkich wyliczyć.

Alfabetycznie jednak biorąc, między innymi zauważyliśmy że na balu jawili się Stanisławowie hr. Badeniowie i pani Marya hr. Badeniowa, Bogumiłowie Bieńkowscy Eugeniuszowie, Barwińscy, Henrykowie Baczewscy, Tadeuszowie Czapelscy, Chmielińscy, wicepr. Ciuchciński, Leonowa hr. Dzieduszycka, Dulębowie, Gniewoszowie Włodzimierzowie z córkami, p. Epsteinowa z córką, Heinowie, dyr. Heller, Kornowie z córką, redaktorowa Krechowiecka, radca dworu Krzaczkowski, p. Krzeczunowiczowa, Jasińscy Zygmuntowie i Stanisławowie, Lewakowscy, prezydent Liedl, Karolowie Łukasiewiczowie, Loevensteinowie, Nowakowscy, Modzelewscy (z Królestwa) Neuhauserowie, radca Misiński, pani Giedrojć-Matuszewiczowa, Małachowscy, Michalscy, Legieżyńscy, Niementowscy, Aleksandrowa hr. Pinińska, Julianowa kn. Puzynina, Pohoreccy, Pawlikowski, Emil hr. Potocki, Poratyński, Seferowiczowie, Szyszyłowiczowie, Rawscy, Stroynowscy, Tokarscy, Wiczkowscy, Wybranowski. Zgórscy Alfredowie, Zaleski starosta i wielu, wielu innych jeszcze, których wyliczyć naprawdę nie sposób. Toalet pięknych było zbyt wiele, aby je wszystkie można opisać,

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 15 lutego.

Cesarz zamianował prezesa morawskiej rady krajowej Karola hr. Zierotina namiestnikiem Morawy.

Wiedeń 15 lutego.

Sejm dolnoaustryacki zwołany został na 20 bm.

Wiedeń 15 lutego.

Subkomitet, wybrany przez czeski oddział konferencyi pojednawczej dla unormowania kwestyi językowej we władzach autonomicznych, obradował wczoraj w dalszym ciągu nad postanowieniami określającemi pojęcie gmin i powiatów mieszanych pod względem językowym. W tym punkcie osiągnięto porozumienie się. W sprawie urządzenia biur tłómaczów również nie objawiła się różnica zdań. W sprawie przyjmowania podań innojęzykowych w gminach i powiatach pod względem językowym jednolitych — wyłonił się wniosek pośredniczący, który jeszcze będzie przedmiotem obrad komisyi.

Wiedeń d. 15 lutego.

Członkowie Koła Polskiego zostali zwołani na posiedzenie na dzień 21 bm.

Budapeszt 15 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prezydent ministrów Szell odpowiadając na onegdajsze wywody posła Bathyaniego, stwierdził przynależność miasta Rjeki do Węgier. Jestto fakt, który stoi po za wszelką dyskusyą. Każda sprawa dotycząca Rjeki pod względem administracyjnym i legislatywnym należy do kompetencyi sejmu węgierskiego. Ustawy węgierskie obowiązują tak samo Rjekę jak każde inne miasto węgierskie. Jakkolwiek rząd gotów chętnie uwzględnić specyalne stosunki tego miasta, to jednak bezwzględnie stoi na stanowisku zwierzchnictwa Węgier nad Rjeką i nie pozwoli udzielić temu miastu prawa „veta". — Odpowiedź Szella przyjęto oklaskami.

Strajki.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Falknów 15 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu urzędu pojednawczego dla rewiru Falknów-Loket nie zjawili się zastępcy przedsiębiorstw, wskutek czego przewodniczący oświadczył, że obrady urzędu zamyka bez rezultatu.

Gniewin 15 lutego. Ogółem wydobyto tutaj 374 wagonów węgla; sytuacya niezmieniona.

Pilzno 15 lutego. Sytuacya dotąd niezmieniona. Dziś mają mieć naradę kierownicy urzędu pojednawczego z przedstawicielami robotników w celu nakłonienia ich do podjęcia pracy na nowo.

Reszyca 15 lutego. Strajk robotników w kopalni żelaza z dniem dzisiejszym został ukończony. Robotnicy rozpoczęli pracę na nowo. Są to kopalnie węgierskie.

Leoben 15 lutego. Spółka górnicza „Montan" przyjęła koncesye dla robotników ułożone przez urząd pojednawczy. Z tego powodu strajk w kopalni seegrabeńskiej został już ukończony.

Telegramy i telefonematy

Berlin 15 lutego.

„Biuro Wolfa" donosi z Apii, że na uroczystość imienin cesarza niemieckiego wysłali Samoanie dwóch znacznych wodzów do konsulatu niemieckiego, oświadczając przez ich usta, że się poddają Niemcom i wyrażając życzenia z powodu imienin

Helsingfors 15 lutego.

„Finlandskaja Gazeta" ogłasza reskrypt carski, który nieprzychylne uwagi parlamentu finlandzkiego o manifeście carskim z 3 lutego 1899 zarządzającym ściślejsze zespolenie wojska finlandzkiego z armią rosyjską nazywa niewłaściwymi i niesłusznymi. Reskrypt wzywa gubernatora, ażeby utwierdził w ludności pojęcie o właściwem znaczeniu reorganizacyi, która ma być konieczną dla wzmocnienia węzłów pomiędzy całą Rosyą a wielkiem księstwem finlandzkiem.

Helsingfors 15 lutego.

Jenerał-gubernator zwrócił uwagę finlandzkiego urzędu prasowego na to, że prasa miejscowa zamieszcza artykuły, które polityczną sytuacyę Finlandyi przedstawiają w świetle fałszywem (rozumieć należy: wrogiem Rosyi). Dlatego cenzorowie mają baczyć, aby nie przepuszczali artykułów zbyt patryotycznych, a przeto niezgodnych z duchem reskryptu jenerał-gubernatora z 8 czerwca ubiegłego roku.

Bruksela 15 lutego.

W parlamencie przyszło wczoraj do burzliwych scen podczas obrad nad projektem odnowienia przywileju banku narodowego. Z powodu żywej wymiany słów, jaka się wywiązała jeszcze na końcu onegdajszego posiedzenia pomiędzy ministrem kolei Liebertem a socyalistycznym deputowanym Denisem powstała wczoraj formalna bójka pomiędzy socyalistami z jednej a kilku członkami prawicy z drugiej strony tak, że posiedzenie musiano przerwać.

Po podjęciu na nowo posiedzenia, postawił prezydent wniosek, ażeby socyalistę Demblona wykluczyć na jakiś czas z posiedzeń izby. Demblon przechwalał się, że posła Wiarta wybił po twarzy. Izba uchwaliła go wykluczyć, a ponieważ Demblon wzdragał się dobrowolnie salę opuścić — prezydent posiedzenie znowu zawiesił.

Rzym 15 lutego.

Prezes gabinetu generał Pelloux zachorował na influencę.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Londyn 15 lutego.

Generał Roberts telegrafował z obozu nad Riet-riverem:

Porucznik Hannay, w odległości półtora godziny drogi od rzeki Oranii maszerując w kierunku do Ramahu, starł się z małym oddziałem nieprzyjacielskim i zmusił go do ucieczki, poczem dotarł do Ramahu. Anglicy stracili w tej potyczce 4 zabitych, 22 ranionych, 13 zaś żołnierzy nie odszukano.

Generał French przeszedł 12 b. m. rzekę Riet koło Dekilsdriftu.

Telegram generała Robertsa z dnia 14 bm. donosi:

Generał French przekroczył Modder-river koło Klipdriftu i obsadził pagórki na północ od rzeki. Zabrał Boerom wiele zapasów żywności, a równocześnie zdobyły wojska angielskie dwa obozy Boerów.

Dział ekonomiczny.

— **Petersburg** 15 lutego. (Tel. *Gaz. Nar.*) Wczoraj ukonstytuowała się tu spółka, która zakłada z kapitałem 6 milionów rubli fabrykę elektryczności.

— **Wiedeń** 15 lutego. (Tel. „*Gaz. Nar.*") Na wczorajszem posiedzeniu rady nadzorczej spółki akcyjnej „Schodnica" odczytany został bilans za rok 1899. Czysty zysk wynosi zł 1,180.170. Po udotowaniu rezerw i tantyem pozostaje z niego suma 973.521 zł. Rada nadzorcza uchwaliła zaproponować walnemu zgromadzeniu wspólników, zwołanemu na 28 bm. dywidendę na 60 zł. od akcyi, a resztę 13.521 zł. zapisać na rachunek r. 1900.

— **Karpacka spółka naftowa.** Jak nam telegrafują z Wiednia 15 bm. ministrowie spraw wewnętrznych i rolnictwa zatwierdzili zmianę statutów galicyjskiej akcyjnej spółki naftowej karpackiej z Maryampola, znanej dawniej pod firmą Bergheima i Mac-Garveya.

— **Losy stanisławowskie.** W czwartek w ciągnieniu losów stanisławowskich na nr. 19489 padła główna wygrana w kwocie 18000 koron, na nr. 16327 wygrana w kwocie 1200 koron, na nr. 12473 i 6563 po 300 koron, na nr. 24347, 1355, 34544, 24870, 13495 i 12565 po 100 koron.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 15 lutego 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 100.50 do 101·50. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 142·25 do 144 25 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 173·— do 183·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 200 zł. —·— do 80·.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 92·50 do 93·20. 5% z 10% prem. 109·— do 109·70. 4½% los. w 50 latach 98·30 do 99·—. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 99.80 do 100·50 Banku krajowego 4% los. w 57 latach 96·— do 96·70 Towarz kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 94.50 do 95·20. 4% los. w 41 lat. 94·50 do 95 50, 4% los. w 56 latach 94·20 do 93·—.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·80 do 97.50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5½ 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 100·30 do 101·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·—. 4½% 100·— do 100 70. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 95·50 do 96·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 55·— do 57·—. Losy miasta Stanisławowa 118·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 11·35 do 11·45. Napoleondor 19·17 do 19·27. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 2·52— do 2·58—. Rubel rosyjski papierowy 2 54·80 do 2·56·80. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń dnia 15 lutego. (Telegram „Gaz. Narod.") Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakładu kredyt. 236·50, węg. zakładu kredyt. 187·75, Anglobanku 124·50, Unionbanku 156·25, Banku dla krajów koronnych 118·80, Bankvereinu 136·25, Bodencreditu 244·—, Gal. Banku hipot. —.—, kolei państwow. 138·10, kolei południowej 25·40, tramwaju A. 140·25 B. 135·25, kolei Elbethal 124 25, kolei północnej 300·—, kolei czerniowieckiej 142·—, alpiny 274·50, Rima Muranya 325·25, pragskiego towarz. żel. 602·—, fabryki broni 183·—, tureckie tytoniowe 139·50, oblig. węg. indemniz. 93·60, renta majowa 99·95, austr. renta koronowa 99·45, węg. renta koronowa 94·25, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 94·50, 4 procent. listy banku krajow. 96·—, 4½-procent. listy banku krajow. 100·20, 4-procent listy banku hipoteczn. 92·75, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 98·50, 5-procent. listy banku hipot. 109·—, 4-procent. galic. obligac. propinac 96·90, 4-procent. gal. pożyczka kraj. z 1893 r. 94·—, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 91·40, losy tureckie 125·75, marki 118·15, ruble 255·75.

Kursa giełdy wiedeńskiej notowane są w cyfrach procentowych.

— **Berlin** dnia 15 lutego. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 84·60 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 47·10. Austryackie kredyty —·—. Disc. Commandit —·—.

— **Frankfurt** dnia 15 lutego. Giełda wieczorna: Austryackie kredyty 236·50. Kolej państwowa 140·80. Alpiny —·—. Disconto 194·40. Laura 273·40.

— **Paryż** dnia 15 lutego. Z powodu święta kursów nie notowano

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 15 lutego. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej"): Pszenica gotowa 14·20 do 14·60, pszenica gotowa nowa 12·50 do 14·20, żyto gotowo 11·50 do 12·—, żyto gotowe na terminy 11·— do 11·40, owies obroczny gotowy 10·— do 11·—, owies na terminy 9·40 do 10·50, jęczmień pastewny 10·50 do 11·—, jęczmień brow 11·50 do 14·—, groch do gotowania 11·50 do 12·—, wyka 9·— do 9·80, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 9·50 do 10·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galicyjska 100·— do 150·—, biała 70·— do 120·—, tymotka 34·— do 48·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 11·80 do 12·20, nowa 11·— do 11·40, chmiel stary 80·— do 100·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 21·50 do 22·50, groch pastewny 11·50 do 12·—, do gotowania —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 34·— do 34·— na terminy 36·— do 37·—, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 15 lutego.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 7·87 do 7.88, na maj-czerwiec 7·95 do 7·97, na jesień 8·07 do 8·08, żyto na wiosnę 6·77 do 6·78, na maj-czerw. —·— do —·—, na jesień 6·84 do 6·85, kukurudza na maj-czerwiec 5·35 do 5·36, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień —·— do —·— owies na wiosnę 5 36 do 5·37, na maj-czerwiec 5·47 do 5·49, na jesień —·— do —·—, rzepak na styczeń-luty —·— do —·—, na sierpień-wrzesień 12·50 do 12 60, olej rzepakowy na kwiecień-maj 32·50 do 33·50.

Tendencya: mdła.

Pogoda: pada śnieg.

Budapeszt d. 15 lutego.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 7 69 do 7·70, na październik 7·88 do 7·89, żyto na kwiecień 6·42 do 6 43, na jesień —·— do —·—, owies na kwiecień 5·07 do 5 08, na jesień —·— do —·—, kukurudza na maj 5 04 do 5·05, na jesień —·— do —·—, rzepak na sierpień 12·30 do 12·40.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna: ograniczona.

Tendencya: mdła.

Pogoda: wilgotno i wietrzno.

— **Sprawozdanie targowe** Ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7:

Targ lwowski d. 14 lutego.

Spęd średni.

Płacono za żywy towar od 56—73 kor.

Ceny mięsa w rzeźni: przednie od —·96 do 1·06, tylne 1·— do 1·08 koron.

Targ wiedeński dnia 12 lutego.

Z powodu co do ilości i jakości słabo obesłanego targu mianowicie o 700 sztuk mniej, ceny każdego gatunku o 1—2 koron a szczególnie lepszy towar miał dobry odbyt. I towar lichszy miał popyt z powodu zakupna konserwy.

Ogólny spęd 4406 sztuk. Wołów opasowych 3329 sztuk, między temi 471 galicyjskich.

Za galicyjskie woły prima płacono od 70—75 kor., za secunda od 66—70 kor., za tertia od 64—66 kor. za 100 klg. żywej wagi.

Targ pragski d. 12 lutego.

Spęd 498 sztuk, między temi galicyjskich 181 sztuk. Płacono za galicyjskie woły średnie 60 do 70 koron, za krowy 50 do 58 koron, za buhaje od 62 do 72 koron. za 100 kilo żywej wagi.

Targ dobry.

13

Ciocia Bébé.

Przez

Georges Mareschal de Bièdre.

(Ciąg dalszy)

— A psich!.. — kichnęłam.

Czekałam tylko, by Gilbert powiedział: „Na zdrowie, ciociu Bébé!" ale on nie uznał tego za stosowne.

I znowu rozmowa urwana. Czułam, że tracę moc panowania, że coraz więcej jestem rozstrojoną. Nie wiedząc, co mówię, szepnęłam:

— Brr... zimno tu... możebyśmy przeszli do salonu... mogę tu dostać kataru...

To było idyotyczne! Miałam jednak taką próżnię dziwną w głowie, że na nic mądrego zdobyć się nie mogłam, a zresztą, raz rozpocząwszy udawanie, brnęłam dalej, zatraciwszy poczucie prawdy. Pocieszałam się tą myślą, że choć jestem bardzo głupiutką, ale niezaprzeczenie bardzo ładną. I odzyskałam troszkę odwagi, ale tylko troszeczkę... O... bardzo mało!

Gilbert uznał widocznie porę za właściwą; nie prędko może się nadarzyć sposobność, gdy tak sami będziemy. Rozpoczął więc:

— Panno Bernadetto, chciałbym pani coś powiedzieć...

Zbliżył się i zdawało mi się, że chce ująć mnie za rękę. Cofnęłam się gwałtownie, jakby ukąszona przez jadowitą muchę. Ręka moja drżała, mogła zdradzić wzruszenie, a tego nie chciałam.

— Cóż za uroczysta mina! czy to będzie coś poważnego?

— O tak, bardzo rzecz poważna.

— A to lepiej niech pan nie mówi, lubię tylko to, co wesołe — wszystko, co poważne, nudzi mnie!

Przestraszyły mnie własne słowa, a Gilbert był nie mniej przerażony. Wziął je widocznie na seryo, a ja mówiłam ot tak, aby coś powiedzieć. Milczenie tak utrudnia sytuacyę!

Gilbert próbował jeszcze rzecz obrócić w żart:

— Czy pozwoli sobie ciocia Bébé powiedzieć, że jest dziś zachwycającą?...

— Ah!... tylko dzisiaj?...

— Ależ..

Czułam, że grunt chwieje mi się pod nogami, że nadto jestem wzruszoną, aby panować nad słowami, aby wytrwać w tej fałszywej roli obojętnej istoty. Czułam, że tracę głowę, że mógłby mnie wziąć za szaloną tak wielce bredzę. Nastrojona tak, brnęłam dalej w udawaniu, zamiast od razu poddać się uczuciom, jakie we mnie się zbudziły. Z całą niezręcznością, chcąc pomięszaniu memu przyjść z pomocą, wpadłam w wesołość i ton drwiący.

— O! naturalnie! Wiem, co to znaczy „dzisiaj". Nie ma tu Herminy.... Nie znoszę porównań.

Gilbert był zmieszany, ja byłam zrozpaczoną. Sytuacya była nie do zniesienia! Co też ja powiedziałam! Straciłam taką rozkoszną, upragnioną chwilę! Cierpiałam nad tem, że co innego myślę, a co innego mówię. Ah! była to chwila radości, zachwytu, żalu i rozpaczy.

Naprawdę, zdawało mi się, że oszalałam. Tyle razy przygotowywałam sobie odpowiedź na jego wyznanie! Chciałam mu powiedzieć:

— Jesteś pan zachwycający! ubóstwiam pana!

Chwilowy mój kaprys popsuł wszystko! Gilbert próbował jeszcze:

— Ależ ja wcale nie chciałem...

Przerwałam mu:

— Ale pan to myślał, a to wychodzi na jedno! Ach! panie kochany, rozumiem się dobrze na pięknych słówkach. Lepiej niech je pan złoży u marmurowych stóp panny Herminy!

Boże! Cóż wymówiłam! I zdawało mi się, że to nie mój głos, że to ktoś inny mówi. Dlaczego usta moje wypowiedziały te obrzydłe słowa, kiedy serce czuło inaczej. Cóż za nieszczęście!...

Skutek tych słów był nader szybki, byłam tak przerażona, tak wzburzona, że nie zdołałam zatrzymać Gilberta. Bezwiednie zraniłam mu serce.

Skłonił się bardzo nisko, zimno i sztywnie, mówiąc oschłym głosem:

— Postąpię wedle rad pani!

Odszedł! odszedł! Zostawiając mnie zdumioną, przybitą, zrozpaczoną. Byłam bliską płaczu, złorzeczyłam mojej głupocie! Po cóż udawałam obojętną lalkę, skoro całą siłą wstrzymać się musiałam, aby nie rzucić się dyrektorowi na szyję, aby mu nie wypowiedzieć jak jestem szczęśliwą i zachwyconą jego serdecznem kochaniem!...

Czułam potrzebę rozerwania myśli, potrzebę ruchu, powietrza. Poszłam więc w stronę leśniczówki. Na gałęziach już pokazywały się zielone pączki, las przybierał jasno seledynowy odcień, na którym tem silniej odbijały szare pnie drzew. Na polach gdyby igiełki wykłówało się zboże, a bydło rycząc, rozpierzchło się po łące. W rowach kwitły już pierwiosnki i fiołki a zapach ich mieszał się z wonią mokrej trawy. Tam w górze unosił się jastrząb a kołując zwolna, spuszczał się na ziemię. Równocześnie zobaczyłam wzlot przerażonego skowronka, który usiłował wyjść z zaczarowanego koła, wzbijał się w tę lub ową stronę, krył się daremnie w bruzdy świeżo zoranej ziemi — jastrząb nie tracił go z oka, a zacieśniając coraz bardziej koła swego lotu, przyspieszając ruch skrzydeł, spadł gwałtownie niby kamień na biedną ptaszynę.

Myślałam ze smutkiem: i pocóż walczyć daremnie z silniejszymi? poczułam się słabą, zwalczoną jak ten biedny skowronek.

Zniechęcona usiadłam nad rowem. Po chwili obok mnie przejechał na rowerze pan Gilbert d'Otrange. Skłonił się ceremonialnie, jakby mało znanej osobie. Wydawał pewnie służbie leśnej jakieś rozporządzenia, wracając z Glycine.

Po jakimś czasie spostrzegłam idącą Joasię, ale jakże była niepodobną do owej fertycznej dziewczyny, co przed godziną mknęła ścigana zazdrością Polidora.

Szła ociężale, z głową spuszczoną, tak zamyślona, że nie zauważyła mnie.

— Joasiu, co ci się stało?

Była ogromnie wzruszoną i tak czerwoną, jak jej włosy, głosem pełnym łez odpowiedziała:

— Ah! panno Barnadetto, rady panienki zanadto skutkowały!

— Moje rady? jakie rady?

— Przecież to panienka radziła umizgać się do Michała, aby obudzić miłość w panu Polidorze!

— I cóż z tego?

— Cóż z tego? Pan Polidor przestrzegł mego ojca, a ojciec schwycił nas, gdy Michał chciał mię całować, tam w wąwozie. Michał uciekł, a ojciec wpadł w taką złość, że sprał mnie tak okropnie i byłby trzepał i trzepał bez końca, gdyby nie pan dyrektor.

— Był tam pan d'Otrange?

— A był. Nadjechał właśnie, pytał co to znaczy, a ojciec na widok przełożonego przestał mnie bić, ale trząsł się z oburzenia mówiąc, że mu wstyd robię...

— Nie wiedziałam, jak go uspokoić. Rzucił wprawdzie trzcinkę, ale czułam, że nie wywarł całego swego gniewu na mnie i że tam dla mnie jeszcze są razy...

Joasia nagle przerwała opowiadanie jednym tchem wyrażone i wydała mi się bardzo zafrasowaną.

(C. d n.).

73

Z ZAZDROŚCI

POWIEŚĆ

Napisał JULIUSZ MARY.

(Ciąg dalszy).

— Ach! modlisz się za niego!

— Modlę się za jego duszę...

— Więc kochałaś go trochę?...

— Nienawidziłam ze wszystkich sił.

— Musisz być zatem zadowolona, że nie żyje?

— Nie mogę cieszyć się zbrodnią.

— Kochał cię namiętnie.

— Tak, tak i dla tego mu przebaczam.

Cecylia mówiła po namyśle, chcąc podejść dziewczynę:

— Musiałaś się dziś z nim widzieć?

— Nie.

— Wyszedł z domu, żeby przyjść do ciebie.

— Nie widziałam go. W drodze został zamordowany.

— Czy wiesz z czem szedł? Wiesz, co miał ci powiedzieć w wilię ślubu?

— Zkądżebym mogła wiedzieć?

Cecylia jeszcze ciszej zaczęła:

— Szedł oddać ci papiery, gwałtem mi je zabrał, bo chciał, żebyś dobrowolnie do niego należała.

Dziewczyna milczała.

— Widzisz, ze zły nie był i że cię kochał.

Marya nic nie odpowiadała; stara ciągnęła.

— Co się stało z papierami?

— Nie wiem.

— Sędzia pewnie je zabrał.

— Nie wiem.

— Czy wiadomo, kto go zabił?

— Nie jeszcze.

— Żadnej wskazówki?

— Żadnej.

— Jeżeli sprawiedliwość okaże się bezsilną, ja dokażę swego.

I dodała z groźbą:

— Pomszczę swoje dziecko, to prawo matki... Pomszczę, choćby zabójca był nie wiem kim... i choćby nie wiem, gdzie się ukrywał.

Marya-Róża zapytała ze drżeniem:

— Jeżeli papiery są w rękach sądu, co pani zrobi?

— Mnie się nie obawiaj. Chciałam użyć tajemnicy dla zapewnienia szczęścia synowi. Mój syn nie żyje. Twoja tajemnica także razem z nim we mnie zamarła.

Na twarzy Maryi-Róży zabłysła chwilowa radość. Stara to spostrzegła i odezwała się seryo:

— Nie umoczyłaś ręki w tem morderstwie przynajmniej?

— Och! pani, pani!

Cecylia uchwyciła ją za ręce i ściskała do bólu, potem puściła nagle.

— Szalona jestem! Nie wierzę w to, co powiedziałam, przysięgam...

Marya-Róża ukryła ręce pokaleczone.

Cecylia zaczęła się znów modlić, a dziewczyna wyszła po cichu.

Wieczorem ciało Ragona odprowadzono do Sapin-Brulé, a w dwa dni potem sąd w Albertvillu, nic nie odkrywszy, dał pozwolenie pochowania nieboszczyka.

VI.

Po wyniesieniu ciała Piotra Ragona do Sapin-Brulé, Michał i Fryderyk mogli nakoniec porozmawiać swobodnie. Wzruszeni od rana strasznym dramatem i widocznym niepokojem Maryi-Róży, ani słowa z sobą nie zamienili.

Teraz, bez obawy podsłuchania, rozbierali całe badanie sędziego. Przyszli do tego samego rezultatu, kto mógł być zabójcą, tylko mieli obydwa jedno podejrzenie i nie śmieli o niem sobie powiedzieć.

— Marya-Róża mogłaby nas objaśnić... ona coś wie...

Michał obawiał się mówić Fryderykowi o koronce, znalezionej na miejscu zbrodni. Fryderyk ze swej strony chował dla siebie odkrycie poranionych delikatnych rąk dziewczęcia: dwie ważne wskazówki, dowodzące interwencyi Maryi-Róży w strasznym dramacie.

Milczeli długo, wreszcie Michał odezwał się pierwszy:

— Nie wszystko jeszcze powiedziałem... chciałem ukryć przed tobą... lecz nie mam prawa... bo jednakowo kochamy nasze dziecko, nie zapominam jednak, że jesteś jej ojcem...

— Co wiesz takiego?

— Spojrzyj.

Michał wyjął z kieszeni chusteczkę koronkową.

— Poznajesz?

Fryderyk zadrżał, rzekł jednak prawie spokojnie:

— Nie.

— Przypatrz się uważniej.

— Nie, nie poznaję... Dla czego o to pytasz?

— Boś ty dał tę koronkę Maryi-Róży.

— Więc o z tego?

— Znalazłem ją na krzaku rododendronów, prawie na tem miejscu, gdzie Ragon został zamordowany.

— Może Marya-Róża przechodziła tamtędy przed zbrodnią... zgubiła... Cóż może być naturalniejszego? Zobaczysz, że ona nam to wyjaśni...

— Bez wątpienia i nic więcej nie myślisz?

— A ty, Michale?

A że Michał odwrócił oczy, Fryderyk jęknął z głębi serca, bo podejrzenia brata odpowiadały jego własnym podejrzeniom.

— Czyżbyś myślał?

— Nic nie myślę, nic jeszcze, boję się tylko i jeżeli chcesz, przedewszystkiem wybadamy Maryę-Różę.

— Dobrze, lecz niech ona nie płacze, bądź dla niej dobry, jak zawsze.

— Uspokój się... wreszcie będziesz ze mną.

Fryderyk poszedł, zastał córkę w jej pokoju; siedziała na fotelu, ręce miała złożone, zdawało się, że śpi.

Chciał odejść, rad, że odwlecze badanie, które przerażało go, choć sam nie wiedział dlaczego.

Marya-Róża otworzyła oczy i szepnęła:

— Nie spałam.

— Chodź ze mną, moje dziecko.

— Gdzie mnie zaprowadzisz?

— Michał czeka na ciebie.

— Czego wy chcecie ode mnie?

— Żąda, żebyś mu dała niejakie wyjaśnienia.

— Idę — rzekła, wstając z ciężkością.

— Więc zostań. Powiem Michałowi, żeś słaba.

— Nie — rzekła, kręcąc głową. — Poco odraczać to, co przecież zawsze przyjść musi?

Weszła do gabinetu Michała, ten wstał, ucałował ją czule i przemówił:

— Chcemy dowiedzieć się od ciebie prawdy.

— Powiem wszystko, co mogę powiedzieć.

— Dlaczego wychodziłaś wczoraj?

— Tak, jak co dzień.

— Nie miałaś więc innego celu, niż spacer?

— Żadnego!

— Cały wczorajszy dzień wydawałaś się niespokojna, rozgorączkowana. Dowiadywałaś się, czy nie mamy zamiaru wyjść z domu, jak gdybyś chciała skorzystać z naszej niecbecności, Fryderyku, wszak i ty to zauważyłeś?

— Nie przypominam sobie... rzekł Fryderyk, gotów bronić córki.

— O której godzinie wyszłaś? — mówił Michał.

— Około czwartej.

— Chcieliśmy, żebyś poszła z nami do Albertvillue powiedziałaś, żeś zmęczona.

— To była prawda, miałam silny ból głowy. Wyszłam, myśląc, że przejdzie.

— W którą stronę?

— Szłam bez myśli i naraz spostrzegłam, że noc zapadła i że jestem bardzo daleko... Chciałam dla prędszego powrotu iść inną drogą. Zbłądziłam... biegłam... bałam się... stoczyłam się ze skały... Resztę wiecie.

— To dziwne, żeś zabłądziła. Idź do mojego pokoju — rzekł Michał — i zaczekaj, muszę pomówić wpierw z Fryderykiem.

Poszła ze łzami w oczach, ponieważ Michał mówił ostro.

Po wyjściu dziewczęcia Michał rzekł głosem stłumionym:

— Kłamie..! słyszałeś?

— Michale!

Fryderyk protestował, choć przekonany był o kłamstwie.

— Nie obwiniam dziecka, które kocham na równi z tobą. Nie, nie obwiniam. Niech mnie Bóg broni - mówił Michał. — Odpowiedzi Maryi-Róży dają pewność, że mogłaby nas objaśnić.

— Proszę cię...

— Wahasz się. Nie poznaję, co się z tobą dzieje. Wszystko, co robię, robię dla odkrycia prawdy! Czyż nie powinniśmy jej wiedzieć? Dlaczego nie chcesz wybadać Maryi-Róży? Mnie się wydaje to tak naturalnem. Wygląda, jakbyś obawiał się jej wyznań.

— Niczego się nie obawiam i pragnę tak samo jak ty wiedzieć, co się stało. Tylko zapominasz, że dziecko to jest delikatne, słabe... Smierć Ragona bardzo ją poruszyła. Lepiej może byłoby ją rozerwać, niż wywoływać ten straszny obraz.

— Widzę ze wszystkiego, że jest jakaś tajemnica w życiu naszej córki. Czy tego samego nie spostrzegłeś od dawna?

— Prawda.

— Wyrzeczenie się Marcignego, którego tak kochała, czy nie wydało ci się niewytłómaczonem?

Tak jest.

— A to nagłe uczucie dla Ragona? To małżeństwo w jak najkrótszym czasie, do którego dążyła, nadużywając naszego przywiązania i słabości — czy nie dziwiło ciebie?

— Dziwiło niezmiernie.

— Byłaby poszła do ołtarza, jak ofiara na tortury. Dlaczego?

— Niestety! ileż razy zadawałem sobie takie s me pytanie!

— Otóż zdaje mi się, że jesteśmy w przeddzień zbadania tej tajemnicy. Nie możesz przecie zaprzeczyć, że w życiu Maryi-Róży jest tajemnica. Musi powiedzieć...

Zmierzał do drzwi.

— Co robisz?

— Zawołam Maryę-Różę, zawstydzę ją, dowiodę kłamstwa.

— Zabraniam!

— Jakiem prawem?

— Jestem jej ojcem... nikt w świecie nie zmusi mnie do torturowania biednego dziecka.

— Marya-Róża zna może zabójcę, chcesz mu więc zapewnić bezkarność?

— To nie nasza sprawa... Ani ty, ani ja nie jesteśmy urzędnikami śledczymi.

— Fryderyku, w imię mojego przywiązania, prosz , wybadaj córkę... to twoje prawo. Pójdę do salonu i tam na ciebie będę czekał.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.